

6 grudnia

Wspólnota

Święty Mikołaj



Ho, ho, ho, moja najmilsza Haniu,

grudniowe poranki na Biegunie Północnym mają smak i zapach, za którymi tęsknię przez większą część roku. Dziś, mimo radosnego zamętu, znalazłem chwilę, by przystanąć przy oknie i wziąć głęboki oddech. Powietrze pachniało ostrym mrozem, żywicą z naszej prastarej choinki i ciepłym mlekiem waniliowym, które właśnie postawiła na moim biurku Pani Mikołajowa.

Noszę czerwoną czapkę od stuleci i widziałem więcej zim, niż jest płatków śniegu w zamieci.

A jednak każde nadchodzące Boże Narodzenie wciąż potrafi poruszyć moje serce tak mocno, jak za pierwszym razem.

Wybacz, moja mała Przyjaciółko, że piszę dopiero teraz, gdy słońce już dawno zniknęło za horyzontem. Dzień obfitował jednak w tak nieoczekiwane wydarzenia, że ledwie zdążyłem zebrać myśli.

Na dzisiejszy poranek zaplanowaliśmy pierwsze oficjalne spotkanie z MIR.AI - naszą nową, wirtualną asystentką. Nie będę ukrywał, Haniu, że patrzyłem na skrzynię z MIR.AI z pewną nieufnością. Wiesz przecież, że moje życie od wieków toczy się w rytmie stukotu drewnianych młotków i szelestu papieru, a dłonie najlepiej znają ciepło drewna, nie chłód ekranów. Wiem jednak, że prawdziwa mądrość nie polega na zamykaniu drzwi przed nieznanym, lecz na zaproszeniu go do środka. Czasem to, co nowe, potrzebuje tylko odrobiny starej magii, by stać się częścią naszej historii.

6 grudnia

Plac pękał w szwach, ale panowała taka cisza, że słyszeć było jedynie szczękanie zębami Trzęsipupka. Nasz dyżurny panikarz schował się za plecami Łakomczuszka i naciągnął czapkę aż na nos. Wszyscy wstrzymali oddech. Czekaliśmy na cud techniki, a dostaliśmy... cóż, spektakl.

Nagle ekran rozbłysnął turkusem i złotem, a po chwili wyłoniła się z niego wirtualna elfka. Przedstawiła się ciepłym, melodyjnym głosem: „Inicjalizacja zakończona. Nazywam się MIR.AI”. Następnie jej wzrok – przenikliwy jak skaner w sklepie spożywczym – skierował się prosto na mnie. Zmierzyła moją sylwetkę od pompona na czapce po czubki butów, zatrzymując się na ułamek sekundy na moim brzuchu, jakby obliczała jego wymiary. Przekrzywiła głowę, a w jej wnętrzu coś cicho kliknęło. „Witaj, Starszy Asystencie w Czerwieni” – odezwała się uprzejmym tonem.

Zanim zdążyłem choćby mrugnąć ze zdziwienia, zignorowała mnie i zwróciła się do tłumu: „Dzień dobry, dziwnouche istoty”.

Nie tego się spodziewałem, ale Haniu, to nie wszystko! MIR.AI zwróciła się do największego żartownisia w naszej wiosce z pytaniem: „Mikołaju Dowcipnisiu, w czym mogę Ci pomóc?”.

Przez plac przeszedł szmer niedowierzania. Łakomczuszkowi wypadł z ust nadgryziony pierniczek, Trzęsipupek pisnął i zakopał się w najbliższej zaspie, a Pani Mikołajowa zakryła usta dłonią, choć widziałem, jak jej ramiona trzęsą się od tłumionego śmiechu.

A Dowcipniś? Przez ułamek sekundy wyglądał na równie zszokowanego jak reszta, ale – trzeba mu to oddać – refleks ma błyskawiczny. Natychmiast się wyprostował, wypiął dumnie pierś i przybrał pozę, którą musiał wcześniej ćwiczyć przed lustrem.

6 grudnia

„Oczywiście, moja droga Asystentko!” – zawołał, machając do mnie lekceważąco ręką. „Na początek zaśpiewaj serenadę dla naszych... reniferów!”

MIR.AI zamrugła diodami i wydała z siebie dźwięk przypominający skrzyżowanie kosiarki z zepsutym budzikiem. DJ-Elfka złapała się za głowę, a koza Rozalia nabrała śniegu na język i chciała zatkać nim swoje uszy.

Postanowiłem zainterweniować. Chrząknąłem znacząco i poprosiłem maszynę spokojnym, mikołajowym tonem, by rozświetliła chociaż latarenki w wiosce. A ona? Spojrzała na mnie z politowaniem, potem na Dowcipnisia i uprzejmie oświadczyła: „Przykro mi, Asystencie w Czerwieni. Ta operacja wymaga autoryzacji Szefa Mikołaja Dowcipnisia”.

Nasi eksperci dwoją się i troją, ale na razie nie potrafią znaleźć rozwiązania problemu z MIR.AI. Co gorsza, za każdym razem, gdy Dowcipniś się odzywa, na jej ekranie pojawiają się wirtualne fajerwerki.

Kiedy emocje nieco opadły, a Dowcipniś znudził się wydawaniem absurdalnych poleceń (ostatnim było żądanie, by MIR.AI obliczyła, ile pączków zmieści się w brzuchu Łakomczuszka – wynik: „błąd krytyczny: nieskończoność”), postanowiliśmy zająć się sprawą, która od kilku dni spędza sen z powiek Pani Mikołajowej.

Tajemniczy, lśniący pył.

Zwołałem Bałwankową Radę Mędrców. To brzmi dostojnie, prawda? W rzeczywistości to po prostu spotkanie przy herbacie z miodem, na które zapraszam elfy o najbystrzejszych umysłach. Jednak tym razem atmosfera była gęsta od pytań bez odpowiedzi.

6 grudnia

Elfka Bibliotekarka położyła na stole wielką, oprawioną w skórę księgę. Jej palce drżały, gdy wskazywała na wyblakłą rycinę przedstawiającą wirujące drobinki światła. „Znalazłam to w Kronikach Zapomnianych Zjawisk” – szepnęła. „To nie jest zwykły brokat, Mikołaju”. Elf Bajarz pokiwał smutno głową. „Moja babcia opowiadała o nich przy kominku. Mówiła, że pojawiają się tylko wtedy, gdy świat traci równowagę”.

Ciszę przerwała Elfka Informatyczka. Podeszła do ekranu i, wykorzystując lukę w systemie, wpisała szybkie zapytanie. MIR.AI zamilkła. Jej diody, dotąd migoczące wesóło, zmieniły kolor na głęboki, spokojny błękit. Przez chwilę słychać było tylko cichy, elektroniczny szum, jakby maszyna szukała odpowiedzi na samym dnie cyfrowego oceanu. „Analiza zakończona” – oznajmiła wreszcie. „Zidentyfikowano: Świetliki Północy. Status: Istoty Magiczne”.

Spojrzelśmy po sobie. A więc to prawda. Opowieści babci Bajarza nie były tylko baśniami na dobranoc. Te istoty wróciły.

Naszą naradę przerwała cudowna, kojąca woń cynamonu, pieczonych jabłek i goździków, dolatująca z korytarza. Po chwili w drzwiach stanęła Pani Mikołajowa, niosąc tacę, która wyglądała na cięższą od worka z prezentami. „Dość tych smutnych min!” – zarządziła tonem, który nie znosi sprzeciwu, ale niesie otuchę. „Jutro będziemy szukać rozwiązań. Dziś są mikołajki. Czas zapalić światło, nie tylko na choince, ale i w nas samych”.

I miała rację, Haniu.

Wyszliśmy na plac, gdzie mrok rozproszyły tysiące lampek. Dla mnie 6 grudnia to taka mała Wigilia, przystanek w biegu. Rozdałem wszystkim drobne upominki, nawet reniferom (dostały marchewki w czekoladzie, choć

6 grudnia

Sportówka pewnie by tego nie pochwaliła). Siedzieliśmy razem przy wielkim stole. Korzenny sernik był jeszcze ciepły i rozpląwał się w ustach, a gorąca czekolada ogrzewała nie tylko dłonie, ale i serca.

Spojrzałem na moje elfy. Na umorusanego lukrem Łakomczuszka i na wciąż nieco przestraszonego, ale uśmiechniętego, Trzęsipupka. Potem zerknąłem na moją kochaną żonę... była taka dumna. W tej chwili, mimo wiszącej nad nami tajemnicy, czułem spokój. Bo siła Świąt nie tkwi w magii, Haniu. Tkwi w tym, że jesteśmy razem.

Pani Mikołajowa wkrótce sama napisze Ci więcej o tym wieczorze – z jej perspektywy sernik smakuje jeszcze lepiej!

Mam nadzieję, moja Droga, że i Ty otrzymałaś dziś jakiś mały drobiazg. Życzę Ci spokojnego wieczoru i snów pełnych tych małych cudów, które dostrzegają tylko najbardziej wrażliwe dzieci.

Z serdecznym uśmiechem
Twój Święty Mikołaj

P.S. Dziękuję za cudowny rysunek! Widok mnie i Pani Mikołajowej na plaży wywołał salwy śmiechu wśród elfów! Muszę jednak zdementować pewne plotki. Mój brzuszek naprawdę nie jest AŻ tak duży!

P.P.S. Dziś wieczorem, patrząc w niebo, zauważyłem coś niezwykłego. Gwiazdy na południu migotały inaczej niż zwykle. Nie dotarły też do mnie coroczne wieści od... Ale to już historia na inną okazję. Może kiedyś Ci o tym opowiem, Haniu.